Nr. 171. Lwów. — Czwartek dnia 29. lipca **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisu Redakcja nie zwraca.

Dziś: Marty P.
Jutro: Abdana Senny.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 3 70 Długość dn. g. 14 m. 56
Zachód „ g. 7 m. 33·0 Ubyło „ 3 min.

O prześladowaniu Polaków w Prusiech.

(Dokończenie).

Pojąć powody, które ks. Bismarka do zawarcia pokoju z Kościołem katolickim skłoniły w obecnej chwili, nie jest trudno. Nietylko chęć rozbicia centrum „tej niezdobytej wieży“ lub nadzieja uzyskania jeżeli nie wszystkich, to wielu głosów z tej najpotężniejszej w parlamencie niemieckim a potężnej i w pruskim sejmie partji go skłaniały.

Mogły się do tego przyczynić i względy polityki zewnętrznej, znajomość stanu umysłu zmarłego tragicznie króla bawarskiego, przewidywanie możliwości utworzenia się w Bawarji ministerstwa katolickiego i t. d. — najbardziej jednak może widok Francji pędzącej na oślep do przepaści zupełnego zerwania stosunków z Rzymem. Póki we Francji u władzy była jeszcze większość konserwatywna i jakotako katolicka, póty mógł ks. Bismark uważać za potrzebne prowadzić kulturkampf. Teraz, gdy tam zanosi się na najmocniejszy tegoż paroksyzm, pojąć można, że żelazny książę nie uważa już za potrzebne prowadzić go u siebie, a woli się z niego wycofać z jak najmniejszą stratą, a z największą, jaką się da osiągnąć, korzyścią. Ale dlaczegoż cofając się, ogranicza walkę do diecezji z polską ludnością? Albo nieszczerze chce zgody tej z Kościołem, albo też chodzi mu o kozłów ofiarnych za swoje ustępstwo, aby odwrócić od tych ustępstw uwagę publiczną, a może też, aby w samym Kościele szukać przytem pomocy do swoich celów.

Przy tej okazji może on spodziewać się osiągnąć cel jeszcze jeden. Wiadomo, że w prowincjach pruskich z ludnością polską znaczna jest liczba księży Niemców rodem. Ci w walce kulturnej stali w zwartym szeregu przeciw rządowi wraz z Polakami. Jeżeliby choć w części teraz stanęli z rządem przeciwko Polakom, jakżeby silną było to dźwignią w dziele germanizacji nietylko już przez szkołę, ale i przez naukę religji, a więc przez Kościół! I w istocie w niektórych miastach Górnego Szląska i Prus Zachodnich, mimo przewagi ludności polskiej, dzieci już tylko po niemiecku spiewają w kościele, po niemiecku są egzaminowane z katechizmu, niemieckiemi się książkami do nabożeństwa posługują. Wszędzie tam teraz, (a także w Poznaniu) osobne niemieckie dla Niemców zaprowadziło się nabożeństwo; tak np. w Bytomiu, gdzie liczba parafjan niemieckich w porównaniu z polskimi (razem liczy ta parafja obecnie 40.000 dusz) jest niknącą, tyle w niedzielę nabożeństw i kazań dla Niemców, co dla licznej polskiej ludności. Tymczasem w Wrocławiu, gdzie istnieje oddawna fundusz na kazanie polskie w kościele św. Krzyża i gdzie polskiej ludności jest (mianowicie latem) o wiele więcej aniżeli w Bytomiu niemieckiej, ledwo dało się po latach wykołatać cichą mszę w tymże kościele po kazaniu polskiem, a śpiewom polskim dotąd ciągle stawiają się trudności. Z takich to drobnych szczegółów można osądzić, że rząd na drodze teraz obranej zawsze może liczyć w prowincjach polskich na poparcie jakieś pewnej części duchowieństwa niemieckiego. Jeżeli przytem za pomocą rozdawania stypendyj Niemcom, a stawianie różnych przeszkód Polakom teologji się poświęcającym, liczba ostatnich w porównaniu do pierwszych coraz bardziej się zmniejszać będzie, to rząd czasem zbliży się może do swego celu rozłączenia u nas kwestji polskiej od katolickiej mimo spojenia, w jakiem one były dotąd całe wieki.

Daleko wyraźniej naturalnie cel rządu się ujawnia w kwestji szkolnej. Tu już nie ma on żadnego powodu z nim się ukrywać. System obecny szkoły w polskich okolicach — to ciągła opieka rządu nad tem, aby dziecko odgrodzić od wpływów polskich. a wyuczyć po niemiecku. Ku temu zmierzają zaprojektowane szkoły dla dorastających, „Fortbildungsschulen,“ zapełniające czas między elementarną szkołą a wojskowością, w której, jak wiadomo, rekrut dressuje się u nas nietylko gimnastycznie, ale i lingwistycznie. Tak więc młodzieniec, póki nie wyjdzie z wojska, ciągle niemieckiemu wpływowi ulegać będzie musiał, a że i o wpływie na dziewczęta, mianowicie po miastach, nie przepomniano dowodzą sumy na instytucje takie dla dziewcząt w prawach antipolskich przeznaczone. — Wiadomo, że dziewczęta daleko łatwiej przejmują się zamiłowaniem do obczyzny i faktem jest, że np. na Górnym Szląsku w szkołach więcej się niemczyły, niż chłopcy. — Może ma rząd nadzieję, że i w Poznańskiem tak będzie z czasem.

Przeciwko germanizacyjnym tendencjom szkoły działać więc może tylko rodzina, a rodzina tylko o tyle, o ile w niej samej jest pewien zasób inteligencji. Największą jej ku temu pomocą jest u nas prasa ludowa polska, w części bardzo dobrze redagowana, wzywająca rodziców, by dzieciom swym w domu wynagrodzili to, co odjęto w szkole — tj. naukę ojczystego języka. Dotąd nie wydano jeszcze praw wyjątkowych dla prasy polskiej, ale to pewna, że prokuratorowie ją zupełnie inaczej już traktują, a po części i sądy, jak niemiecką w skargach i wyrokach. Prócz tego chcianoby wyprzeć mowę książkową polską rozmaitemi gwarami powiatowemi, kaszubską na północy, górnoszląską na południu.

Projekta takich pism ludowych, któreby wyparły najlepsze, najbardziej czytane polskie pisma ludowe, roją się po głowie niektórych panów katolików, a nawet i księży; ale z czyjej inicjatywy—nietrudno odgadnąć. Czy jednak projekta te, jak wogóle wszystkie przez rząd do germanizacji polskiego ludu obmyślane środki, do tego celu doprowadzą, to inna kwestja. Wprawdzie sam ks. Bismark w Izbie panów, odpowiadając na mowę p. Józefa Kościelskiego, trzy razy się wypierał zamiaru germanizacji, a tylko potrzebą ochrony niemieckiego żywiołu się tłumaczył; ale nie tak rozumieją i tłumaczą tę walkę jego podwładni wśród nas żyjący niemieccy urzędnicy; i nie tak ją pojmuje lud polski. — Lud to spokojny i pracowity, a górnoszląskiemu, który z taką rezygnacją zniósł i znosi ciągle tyle klęsk głodowych i innych, zarzucają Niemcy nawet zupełną apatję w sejmie, po gazetach i w książkach naukowych *).

Ale apatja ma swoje granice u ludzi i u ludów, gdy drażnienie, dokuczanie, prześladowanie tego, co komu najświętsze za daleko idzie; i kto wie, czy obecne dekreta i prawa wśród tego spokojnego, potulnego ludu nie obudzą uczuć dotąd w nim drzemiących? — Alboż to łudzić się jeszcze mogą ci, co do gwałtownych tych oppresyjnych środków (bo represyjnemi nazwać ich nie możemy) pchają, że pod tym naciskiem lud ten w istocie zupełnie się zniemczy już w kilku generacjach? Chociażby w tych warunkach miał po kilkudziesięciu latach utracić możność wysłowienia się zrozumiałego w języku ojców swoich i możność korzystania ze skarbów literatury jego, nie straciłby dla tego poczucia krzywdy mu wyrządzonej i żalu do tego, który ją mu uczynił. Nie potrzeba nam szukać Irlandji.

Sam Górny Szląsk nie tak dawno już analogiczne nam dał przykłady zadziwiającej siły reakcji. Przed walką kulturną wybierał on do sejmu same rządowe figury bez względu na wyznanie; odtąd zaś samych katolików do centrum należących. Teraz, gdy rząd z kościołem zawarłszy zgodę czy zawieszenie broni, chce się uporać tam z językiem polskim, wykluczając go ze szkoły, z urzędów, prześladujące go jako coś niższego nawet w rodzinie, ta sama siła reakcji doprowadzić musi do tego, że lud będzie się domagał przez swoich posłów przywrócenia naturalnych praw tego tak często naigrawanego języka i że będzie wybierał tylko takich na swoich posłów, którzy tym językiem sami mówią. Jak walka o Kościół zjednoczyła wszystkich prawie katolików bez różnicy pochodzenia i politycznych wyobrażeń, tak obecna walka przeciwko polskości, przeciwko językowi polskiemu, zrównawszy Poznańskie mające i intelligencją i tradycją polityczną z prowincjami, które ich nie miały, tylko lud prosty musi w końcu połączyć wszystką ludność polską pod panowaniem pruskiem we wspólnej obronie tego, co jej po wierze najdroższem.

Widzimy już na Szląsku zresztą objaw wzrastającego się zainteresowania tą sprawą w coraz liczniejszem abonowaniu dobrych pism ludowych polskich mimo

---

*) Tak np. Prof. Arndt w dziele „Neurasthenie“ na str. i innych.

najgorszych dla rolników czasów, mimo braku roboty i zarobku we fabrykach, mimo przeszkód stawianych czytającym robotnikom, mimo ciągłych kar nakładanych na redakcje i mimo upadku pism polskich lichszych, których nie żal nam, bo podstawy nie miały. Ten fakt wzmagania się w tych najgorszych warunkach, przy braku zupełnem agitacji z zewnątrz, dowodzi właśnie tej siły reakcyjnej spoczywającej w ludzie tak pomawianym od r. 1848 o apatją i niedołęstwo, tak pozbawionym dotąd przewodników i opiekunów — siły, z którą się liczyć powinny nowożytne państwa i mężowie u steru ich stojący, jeżeli nie chcą na swą stratę pracować.

Innym objawem takiej reakcji jest zawiązane przed paru laty we Wrocławiu stowarzyszenie studentów teologji z Górnego Szląska, do którego i z innych wydziałów niektórzy Górnoszlązacy, należeli w celu ćwiczenia się zobopólnego w języku polskim, którego poznania dokładnego, również jak i literatury byli pozbawieni w szkołach zupełnie. Górnoszlązacy, mimo że istniały we Wrocławiu związki polskie akademickie od dawna, a najstarsze z nich od lat blisko 50, literackie słowiańskie Tow. założone przez Purkinyego, — mało do nich przystępowali. onieśmieleni trudnością wysłowienia się poprawnego. Dopiero bardzo niedawno uczuli z bardzo prostych pobudek, a najkompletniej nie w myśli jakiejś agitacji, ale tylko w chęci lepszego wypełniania obowiązków swego stanu wśród ludności, z której wyrośli, a której język wskutku braku wprawy stawał się im coraz bardziej obcym, potrzebę zawiązania osobnego Towarzystwa akademickiego „Górnoszlązkiego“, które pięknie zaczęło też zaraz się rozwijać.

Być może, że właśnie ten rozwój szybki, naturalny, samodzielny, zupełnie niezależny od wpływów polskiej młodzieży z innych dzielnic, był najbardziej solą w oku p. ministra kultu.

Mam wszelkie powody do przypuszczenia, że właśnie ten zawiązek młodzieży górnoszlązkiej, która dotąd do różnych „kolorowych“ związków niemieckich w uniwersytecie należała przyczynił się do rozporządzenia ministerjalnego, rozwiązującego wszystkie stowarzyszenia akademickie na pruskich uniwersytetach. Wiemy, że uniwersytet Wrocławski temu rozporządzeniu się oparł z powodów prawnych, uważając te polskie zebrania za wzorowo się prowadzące, i że trzeba było poprzedniego rozwiązania w wszystkich innych uniwersytetach i akademjach pruskich, a nawet, co zadziwić każdego może, w Lipsku i w Dreźnie, a także i przyjazdu samego ministra Gosslera do Wrocławia, aby senat i sam rektor uniwersytetu w tem ustąpili.

Stało się to w Wrocławiu w tej samej prawie chwili, gdy cały Wrocław oburzony był na wybryki nieprzyzwoite studentów niemieckich związków kolorowych, zwanych „Corps“ (do których najmajętniejszych rodzin synowie należą), na wycieczce w Sobótce, gdzie policja musiała być wezwana na ratunek mieszkańców. Studentów tych pod sąd przysięgłych oddadzą, ale ich związki „Corps“ pozostaną nietknięte, a rozwiązanemi są tylko związki polskie, na które nigdy nikt nie miał powodu zanosić skargi. Co za ironja losu!

Wobec gromów, które się na Polaków walą od lat kilkunastu w Prusach, rozwiązanie akademickich drużyn jest niby drobnym ciosem. Jednakowoż będzie on głęboko i długo odczutym. Nie zachęci on polskiej młodzieży do przystępowania do kolorowych Corps'ów i burszenszaftów, a daj Boże, nie zmniejszy jej zapału do poznania języka i literatury ojczystej oraz polskiej nomenklatury naukowej. Zapewne ciężkim jest zakaz dla młodzieży pożycia wspólnego dla nauki i rozrywki, dla wykładów i śpiewów, dla wspierania się moralnego i materjalnego, mianowicie po miastach, gdzie familij polskich nie ma, gdzie więc w braku tego kształcącego elementu młodzieniec oglądać się musi za związkami bądź to w celu rozrywki, bądź pomocy, bądź też nauki; ale ducha tej młodzieży on nie złamie.

Uniwersytety pruskie utracą oczywiście napływ polskiej młodzieży z obcych zaborów tak jak straciły już wody pruskie swoich gości z Polski.

Może p. minister myślał, że w braku jawnych związków zawiązywać się ona będzie w tajne, coby mu dało, po wykryciu ich, prawo odmówienia tylu a tylu Polakom egzaminów, a następnie i posad.

Może przypuszcza on, że liczba małżeństw ich z Niemkami się powiększy, gdy do osobnych towarzystw należeć nie będą; (bo wiadomo, że Polakowi z Niemką ożenionemu łatwiej o posadę, a takiemu i wśród obcych łatwiej się aklimatyzować). Wszystko to być może. Jakkolwiek nieprawdopodobnemi takie motywa u ministra. imputować mu je jednak raczej możemy, aniżeli istotne przekonanie się o szkodliwości podobnych stowarzyszeń naukowych i rozrywkowych dla samego państwa. — Cóż rząd zaś zakazaniem ich zyska? Uniwersytety stracą wiele przez ustanie napływu młodzieży polskiej z zagranicy. Powaga uniwersytetów także straci, gdy wbrew ich przekonaniu o nieprawności, bezpodstawności tego kroku, minister to czyni; ten sam minister, który przy berlińskim uniwersytecie dał mimo protestu profesorskiego kollegium, profesurę nadzwyczajną Dr. Schenningerowi. Czy zyska na tem może powaga państwa? takie rozporządzenia obudzają tylko zniechęcenie i nieufność do rządu i ludzi, którzyby inaczej wiernie mu służyli; a wreszcie kto wie, czy one, podobnie jak inne ze strony Prus, nie spowodują w odpowiedzi takież rozwiązanie niemieckich stowarzyszeń w Rosji lub t. p.? Fakta tego rodzaju mszczą się zwykle w krótkim czasie na ich sprawcach, bo są błędami....

Drobiazgi polityczne.

Z Paryża wyszła bardzo sensacyjna wiadomość, że rząd rosyjski rozpoczął z turecką Portą rokowania o odstąpienie Rosji Erzerumu za koszta wojennego wynagrodzenia, przyznanego caratowi po ostatniej kampanji, a dotąd niezapłaconego. Erzerum jest głównem miastem w tureckiej Armenji, leży daleko na południe od Batumu, odznacza się wielkim ruchem handlowym — i wraz z swą okolicą tworzy jakby przedsionek doliny Eufratu, ciągnącej się aż do Perskiej zatoki Indyjskiego morza. Posunąwszy swą granicę do Erzerumu, Rosja długim klinem wcisnęłaby się między Turcją a Persją — między temi dwoma mahometańskiemi państwami, których konieczność wspólnej obrony przed północnym olbrzymem, coraz natarczywiej popycha

---

13)

Nad stan.

III-ci Szkic piórem

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Lora ślicznie wyglądała. — Jej kostium z ciemno-zielonego aksamitu uwydatniał zgrabną kibić, a różowa twarz uroczo odbijała od kapelusza tego samego co suknia koloru. Ale humor Lory nie odpowiadał pięknej całości. Chmura niezadowolnienia zaciemniała lica strojnej panny. Czyniła wszystko, żeby zadowolnić wymagania wielkoświatowe, żadna z pań na ślizgawce będących nie mogła iść z nią o lepsze, a jednak nieprzeparta zapora leżała między Lorą a kołem „towarzystwa“.

Do tego impertynenckie usłyszała zdanie: „komu to nosić aksamity!“ powiedziała jedna z dam. Nie mogła tego darować.

— Nie, prawdziwie — zawołała, padłszy na krzesło, podczas gdy matka rozpinała na niej wierzchni kaftanik obszyty futrem i zabierała kapelusz, żeby go zanieść do szafy. — Tym arystokratkom zdaje się chyba, że cały świat do nich należy! Więc dlatego, że nie jestem hrabianką, wolno mi tylko w perkaliki i wełnę się ubierać? Albożpłacą za moje stroje? Boże mój, żeby choć umiały się ubierać, wiedziały co modne! Uważała maman, jak wyglądała ta panna Genia? Istny szurgot. Na jej miejscu wstydziłabym się wśród tylu ludzi w starej, zmiętej sukni i okrywce, którą pewnie kupiła u żydów... a jednak ojciec jej ma krocie!... Kaziu, takam zmęczona, nogi mnie bolą. Przynieś pantofle, te, wiesz, z kokardami... Trudno się schylić w sznurówce, zdejmiesz mi buciki.

— Ach, Lorko, co za nowina! — zaczęła Kazia, przyklękając przed siostrą posłusznie.

— Nowina? Książę? Był, a nie zastał nas? Polecenie jakie zostawił? Prędzej mów... wiesz jak ważnem...

— Nie o księciu chcę mówić. Nie widziałam go. Posłuchaj.

Lora ręką rzuciła, jakby wszystko inne nie miało żadnej wartości w jej oczach.

— Mamy trzy tysiące... ojcu powiększono pensję! — zawołała matka, która tymczasem już się dowiedziała od męża o niespodziance.

— Aa... to dobrze... Kazia, zmiłuj się nie ciągnij tak gwałtownie. Możesz przecie delikatniej obchodzić się z mojemi biednemi nogami... Ojcu podwyższono pensję? Maman, jutro zaraz poszukamy innego mieszkania. Zawsze wstyd mi było, ale odkąd książę nas odwiedza... prawdziwie nie wiem, co z sobą zrobić wśród starych gratów i lichych pokoi... Meble musimy kupić. Trzy tysiące, no, będzie z czego...

— Ty bo całkiem zmysły tracisz z tym księciem — rzekł ojciec. — Przychodzi, nie przychodzi — wszystko jedno. Lepiejby zrobił, nie przychodząc wcale. Do czego te wizyty? Jeszcze ludzie na języki wezmą.

— Et ludzie, co tam ludzie! Nie dbam, co będą gadać — z zazdrości — odparła Lora.

— Czegoby mieli zazdrość, ciekawym?

— A juści tego, że u nas książę bywa. Nie każdy może się tem poszczycić.

— Piękny mi zaszczyt, ani słowa. Nie wiedzieć co z nim mówić, żenuje mnie. Jak go przyjmować? Wielki pan! Odkąd zaczął tu przychodzić, słowo daję, mnie się zdaje, żem nie u siebie w domu, tak mi nie swojsko. Istna niewola, nie zaszczyt!

— Najlepiej mnie go zostawić.

— Dałbym coś za to, żeby przestał bywać.

— Ojciec zabronić mu nie możesz.

— Hm, jakoś nie uchodzi... nie śmiem... ale gdyby...

— Powinieneś być dumny i szczęśliwy — wtrąciła matka.

— Na djabła tam. Szczęśliwy jestem chyba, że się Lorka nim zająć nie może. Straszydło i stary — nie ma niebezpieczeństwa. Inaczej. dalibóg, drzwibym mu pokazał, chociaż on książę. Zbałamucić i porzucić łatwo. Ale tak, niech sobie bywa, gdy wam z tem dobrze. Nie boję się. Przestanie. Zobaczy, że Lorka się nim zająć nie może. Zakochać się bo trudno. Eh — machnął ręką — z tej strony jestem spokojny.

— Co ty mężu wygadujesz?

— Ale bo prawda... Nie wiedzieć skąd do tych wizyt my przychodzimy? I kosztują...

— O, tej wymówki tom się wcale nie spodziewała — krzyknęła Lora. — Czyśmy poczęstowali chociażby filiżanką herbaty?... Marcinowa ślicznym lokajem!... Dziękuję. Dosyć się i tak wstydu najemy.

— Otóż widzisz, już i wstyd. Mam rację. — Kosztują, bo przymnażają wymagań nad stan. Niech każdy w swojej żyje sferze, będzie dobrze. Nam z książętami nie przestawać. Zamąż za żadnego nie pójdziesz.

— O, proszę ojca... Kto wie?

— Zwarjowała dziewczyna! Tymczasem robicie długi.

I zaczął mówić o potrzebie oszczędności. Zakrzyczano go.

— Długi, jakie długi? Że się tam gdzieś coś winno, tego nazwać długiem nie warto. Każdy ma rachunki po sklepach. Teraz zresztą wszystko się już zapłaci.

Słowa ojca żadnego wpływu na umysłach matki i córki nie wywierały. Czas dawno minął, w którym żona patrzyła oczami męża i zadowolniona nie pragnęła nic więcej nad to, co mieli.

— Najważniejsza, świetnie Lorę zamąż wydać — dumała i uparta myśl wyniesienia się tkwiła jak ćwiek w jej mózgu. (C. d. n.)

do stałego sojuszu. Nadto zbliżyłaby się Rosja do zatoki Perskiej i na Eufracie mogłaby utrzymywać dużą flotę, coby ogromnie zbliżyło chwilę porachunku anglo-rosyjskiego. To są powody, dla których wiadomość paryska sprawiła w Europie wielkie wrażenie. Zanim jednak świat pocznie głęboko się zastanawiać nad wypadkami, które wywołać musi to posunięcie granicy rosyjskiej w Azji Mniejszej, trzeba mu pierwej zaczekać aż sprawdzi się owo doniesienie paryskie, które nam się wydaje niezbyt prawdopodobnem.

Berliński korespondent *Morning Post*'u takie racje daje zjazdowi p. Giersa z Bismarkiem: „Jeśli kissingeńskie konferencje p. Kalnoky'ego z kanclerzem niemieckim nie budzą niepokoju, ani nawet ciekawości, to dlatego, że są to narady ministrów dwóch państw ściśle zaprzyjaźnionych zdawna i ścigających wspólnie tylko pokojowe cele. Inne myśli budzi zapowiedziany zjazd p. Giersa z Bismarkiem; spodziewają się, że na nim będą ułożone pewne zmiany w teraźniejszem *status quo*, a zmiany te będą przypieczętowane na zjeździe p. Giersa z Kalnokym. Otóż wiem od wybitnego męża stanu, że przypuszczenia te są fałszywe. Nie idzie tu o żadne uplanowanie zmiany, lecz tylko o zapewnienie niemieckiego kanclerza, że Rosja nie żywi żadnych niemiłych zamiarów względem Niemiec. Wojna cłowa, prowadzona z Niemcami przez rosyjskiego ministra skarbu, następnie udział przedstawiciela carskiego w uroczystości otwarcia pomnika jen. Chanzy i w końcu podróż po Rosji apostoła odwetowej wojny Pawła Deroulède'a — podróż podobna do tryumfalnego pochodu — wszystko to jeśli nie sprawiło zaniepokojenia, to rozdrażniło ks. Bismarka. Uspokoić więc go, przedstawić mu te wypadki w świetle niewinnym — oto cel pan Giersa".

Jednocześnie z nowych zamorskich kolonij francuskich nadeszły do Paryża zatrważające i przykre wiadomości. Doniesienia opozycyjnych dzienników okazały się prawdziwe: p. Paweł Bert, jeneralny pełnomocnik republiki w Tonkinie, doniósł, że na całej granicy tonkińskiej i anamskiej wrą orężne walki między załogami francuskiemi a powstańcami, którzy się organizują w Chinach. Francuskie pułki, rozlokowane w Kochinchinie, udały się na pole tych zapasów, a korzystając z tego Kochinchinczycy powstali. „Sytuacja nasza jest trudna, pisze p. Bert, lecz sądzę, że dam radę z temi wojskami, jakie tu są.

To jedna wiadomość, a teraz druga: po przeszłorocznej wojnie z Howasami madagaskarskimi, Francja zawarła pokój z królową Madagaskaru pod warunkiem, że otrzyma wynagrodzenia 10 miljonów franków, a dopóki pieniądze te nie będą zapłacone, dopóty Francja będzie gospodarowała w państwie Howasów. Został mianowany osobny minister Francuz z ramienia rzeczypospolitej i on miał pośredniczyć między królową a jej rządem, w stolicy zaś stanęła francuska załoga. Ten stan rzeczy miał trwać w nieskończoność, bo skądże Howasy mogli wziąć 10 mil. franków? Lecz oto gdzieś dostali tę kwotę, — w Paryżu mniemają, że Anglicy ją dali — wypłacają Francuzom ich należytość i uprzejmie proszą o opuszczenie wyspy.

Wewnątrz zaś Francji zanosi się na nową walkę w łonie obozu republikańskiego. Obalony wódz oportunistów, spadkobierca gambettowskich haseł, p. Juljusz Ferry „znowu głowę podnosi i rzuca rękawicę Freycinetowi, któremu zarzuca, że idąc na pasku radykalistów przywiódł republikę na brzeg przepaści. Wszystkie umiarkowane żywioły, w strachu przed radykalistami i ich dynamitową bracią, wyraźnie się przechylają na stronę monarchji. Do broni tedy woła p. Ferry w imię republiki. Trzeba, dopóki czas, kark skręcić jenerałowi Boulangerowi, który marzy o cesarskim płaszczu; trzeba rozpędzić radę miejską Paryża — to zgromadzenie komunardów — i znowu ustanowić głównego mera Paryża; trzeba w końcu wóz republiki zawrócić na spokojną drogę umiarkowania, konserwatyzmu i zgody z Kościołem. Ten program niezawodnie znajdzie wielu zwolenników na prowincji, a że i wrogów niemało podniesie, zwłaszcza w miastach i fabrycznych centrach, przeto prawdopodobnie stanie się sztandarem, w około którego rozwinie się bój zażarty podczas departamentalnych wyborów, zaczynających się w przyszły poniedziałek.

Lord Hartington stanowczo odmówił lordowi Salisbury'emu wstąpienia do gabinetu, jednakże przyrzekł popierać rząd we wszystkich kwestjach co do Irlandji, jeśli pierwej między nim a lordem Salisburym stanie w tych kwestjach porozumienie. Otóż ponieważ starzy wigowie, lubo nie chcą rozerwania unji, są jednak przeciwnikami wszelkich wyjątkowych środków w Irlandji, a torysi widzą, że na razie bez tych środków nic nie da się zrobić z Zieloną wyspą, bo nawet Parnelliści w dziennikach swych i na zgromadzeniach zapowiadają powrót do dawnych praktyk — przeto lord Salisbury przewiduje, że niedługo potrwa zgoda jego ze starymi wigami. Niemniej jednak nie waga się złożyć gabinetu z samych torysów, w nadziei, że frakcje opozycyjne nie połączą się przeciw rządowi, a kraj udziela mu będzie coraz większego poparcia w miarę, jak zachowanie się Irlandji będzie coraz bardziej oburzało opinję publiczną w Anglji. Już teraz rozdrażnienie tam na Irlandczyków ogromne za następujący wypadek: Burmistrz w Waterfordzie zwołał zgromadzenie, na którem uchwalono usunąć z sali radnej portrety królów angielskich i natomiast powiesić konterfekt Tomasza Meaghera, emisarjusza i rewolucjonisty, który zginął na szubienicy w r. 1848.

Ministrem spraw zagranicznych ma zostać lord Iddesleigh (Northcote).

Plotki kanikularne.

W *Fremdenblacie* czytamy:

„Z Pragi nadeszła tu wiadomość, jakoby namiestnik, br. Kraus, jeździł niedawno z polecenia hr. Taaffego do Karlsbadu, aby bawiącego tam na kuracji br. Bezecnego, gubernatora *Bodencredit-Gesellschaft*, skłonić do przyjęcia teki ministra finansów. Br. Bezecny miał nie przyjąć propozycji. Mimo tej odmowy uważają jednak w Pradze stanowisko Dr. Dunajewskiego za zachwiane.

„Autor tej wiadomości nie zna widać wcale hr. Taaffego, kiedy postać mogła w głowie jego myśl, że w celu zyskania nowego ministra użyje hr. Taaffe tak skomplikowanego aparatu. Nie popełnimy pewnie żadnej niedyskrecji, jeśli zdradzimy tajemnicę, że hr. Taaffe używa w tej mierze sposobów prostszych. Rzeczy tego rodzaju załatwia on sam i nie używa pośredników. Szczególnie też w celu porozumienia się z baronem Bezecnym nie potrzebowałby hr. Taaffe szukać go aż w Karlsbadzie. Przez jedenaście miesięcy w roku bawi br. Bezecny w Wiedniu, a spotkać go hr. Taaffe może codzień, jeśli się nie mylimy, o kilka kroków od stołu prezydjum ministerjalnego. Ale zdaje się, że w poruszonej sprawie nie spieszno ani hr. Taffemu, ani Dr. Dunajewskiemu. Że się obaj z sobą wybornie zgadzają, dowodzi już wspólna ich wycieczka do zamku ks. Liechtensteina w Hollenegg.

„Zresztą i nad tą wycieczką łamią sobie ludzie niepotrzebnie głowę. Jeśliby hr. Taaffe pragnął, jak to utrzymuje jeden z dzienników peszteńskich, „zapewnić sobie przez to przyzwolenie stronnictwa konserwatywnego na neutralne ministerstwo czysto urzędnicze", to po cóżby do udziału w wycieczce, w takim celu przedsięwziętej, wzywał p. Dunajewskiego. Z tego wszystkiego, co tu omawiamy, wynika tylko, że pod wpływem promieni słońca lipcowego wytwarzają się niezwykłe dziwołągi".

A *Czas* z tego powodu pisze co następuje:

„Zabawnem jest i pociesznem, jak dzienniki wiedeńskie łamią sobie głowę, aby dociec znaczenia politycznego świeżej, wspólnej wycieczki ministrów Taaffego i Dunajewskiego do Hollenegg, zamku ks. Alfreda Lichtensteina. Zdaniem naszem, łamią sobie głowę niepotrzebnie i dla tego tylko, że koniecznie tej wycieczce chcą nadać polityczne znaczenie, którego ona nabiera jedynie z powodu przerażenia i obaw, jakie między liberałami wywołała. — Oczywistem jest, że wspólna wycieczka hr. Taaffego i ministra Dunajewskiego jest dowodem, iż najlepsze, najserdeczniejsze, tak towarzyskie, jak polityczne stosunki, nie przestały istnieć między tymi dwoma mężami stanu; ale może to mieć znaczenie polityczne tylko dla naiwnych, którzy o tem wątpili, lub dawali wiarę rozpuszczanym w tej mierze bajkom przez niedołężnie, tendencyjnie redagowane dzienniki.

---

85)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Ucieszył on się szczerze, że ulubiony jego uczeń, którego miał za nieboszczyka, żyje. Z ojcowską życzliwością patrzał na męską jego postawę i rozkazał żołnierzom, którzy korzyli się przed jego godnością, ażeby na jego odpowiedzialność „przyjaciela jego" do jego własnego a nie do Aniego namiotu zaprowadzili.

Tam zastał Pentaur i starego Gagabu, który na jego widok spłakał się z radości.

Wszystko, co mu dawniej mistrzowie jego mieli do zarzucenia, zdawało się zapomniane.

Ameni kazał go zaraz w nową białą suknię przyodziać, nie mógł się mu napatrzyć i poklepał go kilka razy po ramieniu, jak gdyby to był własny syn jego odzyskany.

Pentaur musiał mu naprędce dzieje swoje opowiedzieć. Więc mówił o swojej niewoli, o uwolnieniu na górze Synai, o spotkaniu z Bent-Anat — i o tem jak walczył w bitwie pod Kadeszem, jak był strzałą raniony i przez ojca Uardy odszukany i uratowany. Zamilczał tylko o swoich uczuciach dla Bent-Anat i o tem, że to on króla uratował.

— Przed godziną — kończył swoję opowieść — siedziałem sam w moim namiocie i przypatrywałem się światłom w pałacu, gdy żołnierze, którzy tam czekają, przynieśli mi rozkaz namiestnika, żebym z nimi poszedł do namiotu Aniego. Co on może chcieć odemnie? Mnie się zdaje, że on źle był dla mnie usposobiony.

Gagabu i Ameni porozumieli się wzrokiem, poczem arcykapłan pospieszył na ucztę, na którą i tak się spóźnił.

Zanim wsiadł na wóz, rozkazał strażnikom wracać na swój posterunek, oświadczywszy, że sam zawiadomi namiestnika, iż gość jego do końca uroczystości w jego namiocie pozostanie. Żołnierze usłuchali go bez namysłu.

Ameni uprzedził ich do pałacu i wszedł na salę, gdy namiestnik porozsadzał już swoich gości.

Arcykapłan poszedł prosto do Aniego, skłonił mu się i rzekł:

— Daruj mi, że się spóźniłem, ale niespodziane zdarzenie mnie zatrzymało. Poeta Pentaur żyje, jak wiesz o tem, więc aż do twego powrotu zaprosiłem go w gościnę do mego namiotu, aby miał pieczę nad chorym Gagabu.

Namiestnik pobladł i uśmiechnął się do Ameniego lodowato. Ale niebawem opamiętał się i rzekł:

— Widzisz, jak niesłuszne były wasze podejrzenia. Chciałem wam jutro sam waszego ulubieńca przyprowadzić.

— Przebacz zatem, żeśmy cię uprzedzili — odrzekł Ameni i zajął swoje miejsce niedaleko Faraona.

Setki niewolników weszły na salę z kosztownemi naczyniami. Wielkie dzbany przepysznej roboty ze srebra i złota wtoczono na kołach do sali i ustawiono na bufecie. W zwieszających się z sufitu muszlach i kwiatach lotusu z drzewa pięknie malowanego pomieszczone były dzieci, które unosząc się niby w sztucznych obłokach z przeźroczystej materji, róże i fiołki na biesiadników sypały. Dźwięki harf i śpiewy odzywały się z pobocznych komnat, a ze złotego, sześć łokci wysokiego ołtarza, stojącego w pośrodku sali wznosiła się woń odurzająca.

Król, któremu tytuł syna słońca przysługiwał, promieniał, jak sam bóg słońca. Dzieci otaczały go znowu; Mena, jak za dawnych czasów, podawał mu puhary i wszystko, co było wielkiego w jego kraju, kupiło się dokoła niego i wraz z nim radowało się z jego zwycięstw z jego powrotu.

Naprzeciw niego siedziały kobiety, a naprost Bent-Anat i Nefert.

Udzielona Menie rada, aby mocno trzymał puhar nie zdała się zbyteczną, gdyż za często zwracał wzrok od królewskiego kubka na piękną żonę swoję, z której ust nie usłyszał wyrazu powitania, której ręki nie dotknął jeszcze.

Goście byli w uroczystym nastroju.

Ramzes opowiadał o bitwie pod Kadeszem, a arcykapłan z Heliopolis rzekł:

— W późne czasy będą śpiewacy czyny twoje wysławiać.

— Nie moje czyny — przerwał mu król — opiewać powinni, ale dobroć boga, który władzcę waszego cudownie ocalił i nad niezliczonym wrogiem dał zwycięstwo orężowi egipskiemu.

— Czy widziałeś boga na własne oczy i w jakiej on ci się postaci ukazał? — zapytała Bent-Anat.

— Dziwna to rzecz — odrzekł Ramzes poważnie — ale podobny był do nieboszczyka ojca zdrajcy Paakera. Zbawca mój wysokiego był wzrostu i pięknego oblicza. Głos jego był głęboki i do serca idący, a jak zabawką wywijał toporem bojowym.

Ameni uważnie słuchał słów królewskich; następnie skłonił się głęboko i rzekł skromnie:

— Gdybym był młodszym, spróbowałbym sam, według ojców zwyczaju, wyśpiewać przy tej uczcie wspaniały czyn boga i jego dostojnego syna; ale z latami głos traci dźwięk, i ucho słuchacza za młodszymi goni śpiewakami. Szczodrobliwy Ani, twojej uczcie niczego niebrak oprócz poety, którymby w natchnionej mowie, przy dźwięku strun wysławił wielki czyn naszego monarchy, a jednak w pobliżu tutaj mamy ubłogosławionego przez bogów Pentaura, najcelniejszego wychowańca domu Seti.

Co się nas tyczy, wiedzieliśmy oddawna, że te bajki były bańkami mydlanemi, a tak dalecy pewni jesteśmy, że nigdy nie przestały istnieć najlepsze między prezesem gabinetu a ministrem finansów stosunki, iż przekonani jesteśmy, że nie przedsięwzięli oni tej wspólnej wycieczki nawet w celu zadania kłamu przeciwnym wieściom, lecz dla własnej przyjemności.

Wiemy zresztą, że książę Alfred Lichtenstein nie dopiero w tym roku, ale już oddawna zapraszał ministra Dunajewskiego i hr. Taaffego do swojego zamku i pragnął, aby zwiedzili tę wspaniałą rezydencję i wspaniałą okolicę podczas lata. — O polowaniu zaś — o którem wspominają dzienniki — trudno, aby była mowa, gdyż ani hrabia Taaffe, ani p. Dunajewski nie są myśliwymi. Co się więc tyczy polowania, skończyło się na polowaniu za fałszywemi nowinkami."

Stanisławów-Czortków.

Ustęp z odysei transwersalnej.

(Dokończenie).

Na całej przestrzeni między Stanisławowem a Czortkowem nie ma równie pięknego, jak tutaj, typu Podolanki. Twarz owalna, smagła, nos grecki, z bardzo łagodnym załomem u nasady, usta silnie, ale z wdziękiem zakrojone, włosy barwy kasztanowatej, oczy niebieskie, wzrost smukły — oto Podolanka z okolic Niżniowa. Brzydka kobieta należy tu do rzadkości, a pomiędzy pięknemi są tak piękne, że jako modele dla malarza lub rzeźbiarza, byłyby nieocenionym nabytkiem. Ich piękność nie ma tej szorstkości, która cechuje włościańskie typy z innych okolic kraju; jest to piękność pełna energji, o formach silnie rozwiniętych, piękność bujna, ale szlachetna. Stroją się te kobiety bardzo prosto. Głowa owinięta jest kolorową chustą tak, iż ciemię pozostaje niezakryte. Tors osłonięty koszulą, kryje się często nawet o tej porze, w kaftan z koży, bez ramion.

Charakterystyczne jest dolne ubranie: stanowią je dwie grube dymki w granatowe i czerwone paski, z których jedna jest przewieszona z tyłu, a druga z przodu. Obuwie noszą oczywiście tylko wyjątkowo.

Pociąg tymczasem zwalnia biegu i wreszcie powoli, krok za krokiem, wjeżdża na wielki most dniestrzański już po za Niżniowem. Powiadają, że most nie jest zbudowany tak silnie, aby wszelkie niebezpieczeństwo było wykluczone. ale widocznie musi to być tylko złośliwa plotka, bo i tutaj nic się nam nie stało, z czego uradowany maszynista, zaraz gdy most opuściliśmy, dał maszynie ostrogą i na kilka minut skłonił ją do jazdy tak szybkiej, że rzeczywiście doznaliśmy wrażenia jazdy kolejowej. Złuda minęła jednak niebawem bo znaleźliśmy się w okolicy, noszącej w opowiadaniu żartobliwą nazwę „Siebenbürgen". Jestto mianowicie ta część górzysta, po ktorej toczy się droga z Niżniowa do Monasterzysk. Skrzypienie i trzeszczenie powtórzyło się znowu. Nie bez przyczyny. Zaraz za Niżniowem trasę poprowadzono tak niefortunnie, że ciągle jedzie się z góry i nadół, a skrętów doliczyć się nie podobna. To też kontent byłem niewypowiedzianie, gdy wreszcie pociąg stanął w Monasterzyskach, bo przynajmniej o kawałek dalszej drogi po za Jezierzany nie potrzebowałem się obawiać, wiedząc dobrze, iż musi tam być ona z powodu równiny gładką.

Stacja Monasterzecka nie odsłania widoku na miasteczko. Wysiadłszy (bo pociąg stoi tu „acht Minuten, ośm minut, wisim minut!" co wedle uwagi konduktora czyni razem sumę — 24 minut), ujrzeliśmy jedynie park p. Młodeckiego i wieżyczkę fabryki cygar. Nie wielka zresztą szkoda, bo Monasterzyska to miasteczko liche, jak wszystkie Podolskie, pełne żydowszczyzny i brudu. Moi towarzysze znaleźliby znowu obfity przedmiot do utyskiwań na naszę gospodarkę, o której smutne, ale niestety zgodne z rzeczywistością mają wyobrażenie. Poprzestaliśmy tedy na przypomnieniu sobie, że tutaj ongi Czarniecki walczył z Szwedami i otrzymał ranę od nieprzyjacielskiej kuli. Tłum obdartych dzieci przerywał nam te refleksje co chwila, zachwalając wodę i podsuwając nam wypełnione nią szklanki. Ale sam widok mętnego płynu odstrasza podróżujących od skosztowania tej jedynej rzeczy, której tu i na wszystkich małych stacjach można dostać.

Jedynie w Buczaczu, gdzie się pociąg zatrzymuje 20 minut, można pokrzepić nadwątlone siły. Radośnie usposobił nas widok restauracji. Co prawda, szliśmy do niej nie bez obawy, ale tem milsza czekała nas niespodzianka. Rosół był wcale dobry, cielęca pieczeń nie pozostawiała nic do życzenia, a uprzejmy restaurator znalazł nawet kawałek sera „extra" i butelkę wytrawnego węgrzyna. Ale bo też należała się nam ta nagroda po urozmaiconej podróży i nielitościwie strzęsieni, odżyliśmy dopiero teraz.

Dobrze uczyniła dyrekcja właśnie w Buczaczu, ustanawiając restaurację, zaraz bowiem w początku dalszej podróży następuje kulminacyjny punkt dziwów transwersałki. Owóż aby go przebyć z rezygnacją i odważnie, potrzeba w istocie doznać naprzód pewnej podniety, inaczej bowiem byłoby „więcej strachu, jak — jazdy".

Trzecie dzwonienie! Ot i siedzimy już we wnętrzu wagonu... Zajmuję znowu miejsce przy oknie. Widzę naprzód ruiny buczackiego zamku, a potem wieże klasztoru Bazyljanów, którzy utrzymują buczackie gimnazjum. Dawne wspomnienia przesuwają się znowu przed memi oczyma; znam dobrze ów klasztor, znam posępnych zakonników, co zamieszkują jego mury. Ale upłynęło już całych lat trzydzieści, jak pod ich opieką czerpałem „ze zdroju wiedzy". Lat trzydzieści, a przemknęły szybciej, niźli pociąg kolejowy, który właśnie wjeżdża — do tunelu. Zaprawdę, transwersałka ma w Buczaczu swój tunel. 46 sekund trwa jazda przez podziemne wyżłobienie, a w ciągu piętnastu z nich uczy się człowiek poznawać, czem jest kompletna ciemność egipska. Potem z okien widać wilgotne ściany przekopu, coraz jaśniejsze — i z nocy w okamgnieniu znowu dzień się robi. A zaledwie po tem ochłonąłeś wrażeniu, czeka cię nowe. To most na Strypie! Pod tobą ogromna przepaść; pośród ścian jej wyłożonych czerwonym piaskowcem, wije się powolna rzeka.

Podczas jazdy przez most, nie widzisz żadnej pod nim podpory. Zdaje ci się, że to słabe wiązanie wisi w powietrzu i że niezdolne oprzeć się silnemu naciskowi, runie razem z tobą. Teraz dopiero, kiedy pociąg wspina się pod górę i kiedy możesz zdaleka popatrzeć na ów objekt, widzisz jak na dłoni, że obawy twoje były poniekąd uzasadnione. Cały most spoczywa na dwóch filarach, zdaleka wyglądających, jak—siarniczki. Miły widok! Nic to jeszcze, kiedy się jedzie do Czortkowa pod górę, ale z Czortkowa, z góry, wtedy dopiero do syta możesz się napatrzeć na grozę sytuacji. Pociąg rozpędza się, a tuż przed mostem, zsuwając się brzegiem góry, zakreśla łuk prawie pod kątem 45°. Opowiada służba kolejowa, że z. r. w zimie pociąg o mało nie wpadł w przepaść. Maszynę zahamowano, wypuszczono parę, ale mimo to nie zwolniła ona biegu. Całym pędem wpadł pociąg na most, który aż zachwiał się w swoich posadach, a potem (jeszcze ciągle tylko własną siłą spadania) przemknął tren wagonów przez tunel. Nikt nie sądził już, że wyjdzie żywy i rzeczywiście za cud poczytać chyba należy, iż pomimo skrętu, mostu i tunelu pociągowi nic się stało,

Za Buczaczem rozpoczyna się już prawdziwe Podole. Okolicę jednostajną przerywają gdzieniegdzie tylko gaiki, przedstawiające się jak oazy wśród puszczy. Zresztą żadnego urozmaicenia, żadnej odmiany! Jedynie na stacjach kolejowych, ręką samotnych urzędników założone ogródki wdzięczą się kwiatami. I tak aż do samego Czortkowa.

Potem — jeśli jak ja dążyłeś w te strony — wysiadasz, udajesz się do miasteczka, ale tylko po to, aby chwilę odpocząć, bo zresztą nic cię tam nie będzie kusiło do dłuższego pobytu. — Wreszcie siadasz do oczekującego cię powozu i każesz się wieść na wieś, do celu podróży. — W górze błękitna kopuła nieba, dołem złote łany, których część padła już pod sierpem, wiatr próżno szukający oparcia, szmer niwy, szczebiot skowronków, w dali w jarze wioska z poczerniałą drewnianą cerkwią o trzech kopułach — oto Podole!

St. Jag.

Bent-Anat pobladła, a obecni kapłani którzy opłakali już byli wysoko w całym Egipcie cenionego poetę, objawili wielką radość i zadziwienie.

Król od synów swoich, a mianowicie od Ramerego słyszał pochwały Pentaura i chętnie zgodził się, gdy go Ameni zapytał, czy może przywołać poetę, który walczył pod Kadeszem, i zawezwać go, aby śpiew uroczysty zanucił.

Namiestnik blady i niespokojny patrzał w swój puhar, ale arcykapłan wstał i poszedł po Pentaura.

W nieobecności Ameniego przyniesiono nowe potrawy. Za każdym gościem stała srebrna miednica z wodą różaną, w której od czasu do czasu maczał palce, obmywając je z tłustości. Niewolnicy z bogato haftowanemi ręcznikami do ocierania rąk byli ciągle na pogotowiu, podczas gdy inni z głów i szyi biesiadników zdejmowali wieńce powiędłe a w świeże ich stroili.

— Pobladłaś coś, — moje dziecko — rzekł Ramzes zwracając się do córki. — Jeżeli czujesz się znużoną, to wuj nie weźmie ci za złe, że uciztę opuścisz: jednak zdaje mi się, że powinnabyś zostać, dopóki sławny poeta nie odspiewa swojej pieśni. Kogo tak wychwalają, temu trudno zadowolnić słuchaczów. Ale doprawdy, niespokojny jestem o ciebie, czy chcesz odejść?

Namiestnik powstał i rzekł z naciskiem:

— Twoja obecność zaszczyt przynosi mojej uczcie; ale jeżeli ona cię nuży, pozwól, że cię z kobietami do przeznaczonych dla ciebie komnat odprowadzę.

— Zostanę — rzekła Bent-Anat zcicha ale stanowczo, i z bijącem sercem wpatrzyła się w ziemię, gdyż pochwalny szmer gości ostrzegł ją, że Pentaur wszedł do sali.

Skromnie, zmieszany nieco przepychem, który go otoczył i tutaj, stanął prowadzony przez Ameniego poeta przed królem.

Miał na sobie długą białą suknię kapłana z domu Seti, a nad czołem pióro strusie, oznakę wtajemniczonych.

Dopiero, gdy się zbliżył tuż przed króla, podniósł oczy, ukląknął i czekał, aż faraon da mu znak aby powstał.

Ale Ramzes długo zwlekał, gdyż głęboko wzruszył go widok patrzącego nań młodzieńca.

— Czy to jest ów mniemany bóg? czy to jego zbawca? Czy też łudzi go podobieństwo, albo czy to wszystko jest snem?...

W milczeniu patrzyli biesiadnicy na nieruchomie siedzącego faraona i poetę.

Nareszcie Ramzes skinął, Pentaur powstał i silny rumieniec oblał mu twarz, gdy ujrzał Bent-Anat w pobliżu.

— Walczyłeś pod Kadeszem? — zapytał król głosem wzruszonym.

— Wyrzekłeś — odpowiedział Pentaur.

— Sławią cię jako poetę — mówił dalej król — a my pragnęlibyśmy moje cudowne ocalenie usłyszeć opiane w pieśni. Jeśli czujesz się na sile, to każ sobie przynieść instrument i śpiewaj.

Poeta skłonił się i rzekł:

— Skromne są moje zdolności, ale spróbuję wysławić najpiękniejszy czyn w obliczu samego bohatera, który go z pomocą bogów dokonał.

Ramzes skinął, a Ameni kazał swemu uczniowi złotą przynieść harfę.

Pentaur dotknął strun zlekka palcami, oparł głowę na harfie i długo patrzył w przestrzeń, poczem wyprostował się, uderzył silnie w struny i wydobył z nich w śmiałych rytmach wojowniczo brzmiące potężne tony.

Potem zaczął w opowiadającym tonie opisywać, jak Ramzes pod Kadeszem rozbił swój obóz, jak uszykował swoje wojska i poprowadził je przeciw sprzymierzonym z Chetami Azjatom.

Coraz potężniej brzmiał jego głos, aż całą potęgą rozległ się, gdy przyszło do opisu samej bitwy i ocalenia króla z pośród otaczających go nieprzyjaciół. Faraon aż się podniósł z siedzenia pod wrażeniem wspaniałego obrazu, jaki poeta roztoczył przed oczyma słuchaczów.

Gdy skończył, grobowa zaległa cisza.

Ramzes wpatrywał się w niego, jak gdyby chciał postać jego wciągnąć w duszę własną i tam porównać ją z inną, której od czasu bitwy pod Kadeszem zapomnieć nie mógł.

Nie ulegało wątpliwości, jego zbawca stał przed nim!

Wreszcie ulegając nieprzezwyciężonemu wewnętrznemu popędowi, wyprostował się i zawołał na biesiadników:

— Oddajcie mu cześć, albowiem jego postać wybrało bóstwo, aby uratować waszego króla, gdy był sam, a tysiące go otaczały.

— Cześć Pentaurowi! — zagrzmiało po całej sali.

W tem powstała Nefert i zarumieniona podała poecie bukiet, który miała na piersi.

Ramzes skinął jej głową łaskawie i pytający wzrok utkwił w córce.

Bent-Anat odpowiedziała mu spojrzeniem na spojrzenie, zdjęła z głowy wieniec, który zdobił bujne jej włosy i niby oblubienica przed weselem swojem narzeczonemu włożyła go poecie na głowę.

Ramzes zdziwiony patrzał na to, co ona robi, podczas, gdy zebrani goście wznieśli okrzyk rozgłośny.

Poważnym wzrokiem mierzył córkę i młodzieńca.

(C. d. n.)

Jeszcze wiec gorlicki.

Na owem słynnem zgromadzeniu 2000 nafciarzy w Gorlicach uderzono także na nieobecnego posła Vayhingera. Jeden z członków delegacji naftowej do Wiednia opowiedział zgromadzonym, iż p. Vayhinger nie był w Wiedniu podczas pobytu delegacji naftowej, a dopiero się zjawił wtedy, „kiedy trzeba było głosować przeciw wnioskowi, zmierzającemu do obrony przemysłu nafciarskiego.“ I kończąc swą mowę uderzył jeszcze w p. Vayhingera z tego tytułu, że „nie miał *odwagi* głosować w Izbie przeciw Kołu polskiemu.“ Albowiem u tych panów zerwanie solidarności narodowej i postawienie się pod sztandarem centralistów przeciw naszej najwyższej reprezentacji, nazywa się objawem męskiej odwagi, dowodem wysokiego patrjotyzmu, czynem szczytnej szlachetności. Natomiast wszyscy ci, którzy są zdania, że tylko idąc gromadą, jako ciało solidarne, możemy coś znaczyć w Wiedniu i coś zrobić dla kraju, to są naprzód tchórze, a następnie „idjoci“ (terminu tego użyło znane ze swych oszczerstw pisemko lwowskie).

Owóż napaść owa publiczna na posła Vayhingera skłoniła go do wystosowania następującego listu:

W nr. 164 *N. Reformy*, w sprawozdaniu o „Wiecu nafciarzy“ z daty Gorlice 19. lipca, znajduje się ustęp mojej osoby dotyczący, tej treści: „iż z odpowiedzi jednego z delegatów dowiedziano się, iż ja przez cały czas obecności delegatów nafciarskich w Wiedniu nie byłem obecnym i zjawiłem się dopiero wtenczas, kiedy trzeba było głosować przeciwko wnioskowi, zmierzającemu do obrony przemysłu nafciarskiego, i nie miałem odwagi uchylić się od głosowania.“

Tę odpowiedź widzę się spowodowanym sprostować, o tyle, iż byłem obecnym na wszystkich posiedzeniach Izby i Koła polskiego do dnia 11. czerwca; iż interesowałem się żywo, jak wszyscy członkowie Koła, przebiegiem sprawy naftowej; iż przychyliwszy się w Kole polskiem przed 11. czerwca do wniosku Grocholskiego, oświadczyłem zarazem stosownie do regulaminu Koła, że z powodu ciężkiej choroby mej żony do domu odjechać muszę i dnia mego powrotu naprzód oznaczyć, ani mego udziału przy głosowaniu w Izbie poselskiej zapewnić nie mogę, iż wobec tego dłuższe pozostanie moje w domu i usunięcie się od głosowania dnia 18. czerwca nie wymagało z mej strony żadnej odwagi, owszem byłoby wobec mych stosunków rodzinnych bardzo dogodnem, a nie narażało na wyrzuty z niczyjej strony.

Atoli w poczuciu mych obowiązków poselskich wróciłem od chorej żony dnia 16. czerwca b. r. do Wiednia, by oddać swój głos tak, jak mi to po dokładnej rozwadze powzięte przekonanie dyktowało.

Racz Panie Redaktorze umieścić w dzienniku swym te kilka słów i przyjąć zapewnienie mego poważania.

Stary Sącz dnia 24. lipca 1886 r.

Adolf Vayhinger,
poseł do Rady państwa.

UPAŁY.

(Sonet).

Helios, bożyszcze słońca oszalało chyba,
Że nam takie upały zsyła wciąż na głowę;
Wypędza duszę z ciała gorąco czyśćcowe
I ideałem szczęścia staje się dziś — ryba.

Człecze! Szypułko puchów, nader marny tworze!
Jak nędzny i bezsilny jesteś w skwarnej chwili;
Ręka twoja bezwładna i głowa się chyli,
I wzrok topisz ustawnie w termometr na dworze.

I tak cię własna niemoc by szponem jastrzębia
Targa, — tak cię ta męka okropna przygnębia,
Iż, choć do pełni zmysłów chęci masz naj-
[szczersze, —

Teraz tą kanikułą przygnębiony srodze
Myślisz już o odległej do Pasteura drodze...
O jedź! To smutny znak już, skoro piszesz wiersze!

K.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Ruda, w powiecie żydaczowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 150 zł.

Mianowania. Jego Ekscelencja p. Minister wyznań i oświaty, zamianował nadzwyczajnego profesora c. k. szkoły politechnicznej, Bonisława Pawlewskiego, członkiem komisji egzaminacyjnej II egzaminu rządowego na wydziale chemiczno-technicznym.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Józefa Chmiela w Sędziszowie, rzeczywistym naucielem kierującym szkoły etatowej w Gorlicach.

Juljan Klaczko. Z Kaltenleutgeben donoszą, że Juljan Klaczko odbył tam bardzo pomyślnie kurację letnią pod opieką znakomitego lekarza dra Winternitza, i jest zupełnie zdrów. Znakomity publicysta opuści jutro we czwartek Kaltenleutgeben i uda się do Krynicy, a następnie odbędzie wycieczkę po Galicji dla odwiedzenia licznych przyjaciół. Przedewszystkiem zaś zabawi jakiś czas u J. E. Ludwika hr. Wodzickiego w Tyczynie.

Jubileusz kapłaństwa. Ks. Bronisław Zukotyński, kanonik i proboszcz w Krzemienicy, obchodził dnie 22 b. m. 25-letni jubileusz kapłaństwa. W obchodzie jubileuszu, wzięło udział wiele duchowieństwa i obywatelstwa z okolicy.

† Felicjan Haller de Hallersburg, urzędnik krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń — zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 56.

Zmarli. Mieczysław Skalski, dr. medycyny, prymarjusz szpitala w Sanoku — padł ofiarą swego zawodu.

W Baden-Baden zmarła księżna Wiazemska, córka ks. Gagaryna, w 96 r. życia.

W Kaltenleutgeben bawią hr. Karolowie Zamoyscy.

Do Truskawca przybyli w ostatnich dniach na kilkotygodniowy pobyt: księża biskupi przemyscy Solecki i Stupnicki, tudzież prezydent sądu obwodowego w Przemyślu p. Pressen z rodziną. Od kilku tygodni bawi tam ze Lwowa Leszek hr. Borkowski, dr I. Kamiński ze Stanisławowa i dr. W. Zbyszewski z Rzeszowa. Spodziewają się przyjazdu Adama ks. Sapiehy, Władysława ks. Sapiehy, Marcelego i Stanisława hrabiów Żółtowskich i Andrzeja hr. Zamoyskiego.

Do dnia 24 bm. bawiło w Truskawcu 417 rodzin, złożonych z 786 osób.

List do redakcji. Panna Mężochwytalska agituje nie na żarty za utworzeniem funduszu dla rządowych posagów. Oto otrzymujemy od niej pismo, z którego jasno widać, jaki niezwykły ruch potrafiły jej odezwy wywołać we wszystkich obozach pań Mężochwytalskich i panów Posagołaknickich:

„Cna redakcjo! W naszej sprawie zaszły rzeczy nowe; mój przeciwnik, jak fakt stwierdza, ma na karku głowę. I jak zresztą wszyscy szczerzy kobiet wielbiciele, wykazuje dużo sprytu i energji wiele. *Rendez-vous* dziś było dane; przyszliśmy oboje, by powówić, jak wejść w życie winno hasło moje.

Myśl rzucona, tak potężnie w kołach naszych wzrasta, że-śmy zgodnie uchwalili zwołać wiec — i basta! Pierwszy sierpnia jest terminem, miejscem —Warcholice, tam o czasie tym się zejdą gogi i dziewice. Tam złowróżbna na rząd kraju padnie anatema, za to, że ów rząd funduszów posagowych nie ma. Nim przeminie lato, jesień, nim dojdziem do zimy, energicznem wystąpieniem ów rząd obalimy. Przedewszystkiem mieć nie będziem zlitowania zgoła, dla większości w polskim klubie, dla większości Koła! Biada starym zacofańcom, biada, stokroć, biada! Przez nich nasz krajowy przemysł: „małżeństwo“ upada. A gdy spędzim tych, co stoją na władzy rydwanie, mniejszość Koła, to rzecz pewna, za nami obstanie. Ci dwunastu, co za naftą o mur bili skronią, ci dwunastu — bez wątpienia — także nas obronią.

Bo w naftowej awanturze, o ilem słyszała. Süss — ktoś słodki, coś słodkiego, to była rzecz cała. A nasz projekt przy naftowym, to przy płótnie — hafty i rzecz pewna, że małżeństwo — ist süsser od nafty. Zresztą poprzeć kwestję naszą, to praca nie marna i tem bardziej będzie przez to, mniejszość popularna. Niezawisłe dziennikarstwo także się rozczuli; gdyby płakać nie zdołało, użyje cebuli. Tym sposobem wywołane, łzy łącząc się z krzykiem, zamysł nasz obdarzą wkrótce korzystnym wynikiem.

Oto, cośmy ułożyli w dwójkę na tej schadzce; zemsta rządom bez posagów, drżyjcie ziemscy władzce! Nowa ważna chwila dziejów odsłania swe lice, pamiętajcie, 1-szy sierpnia, miejsce, Warcholice!

Czasu brak napisać więcej dzisiaj mi zabrania, jadę bowiem do Warcholic dla przygotowania. Ale sprawozdanie z wiecu w właściwym kolorze, jeśli chcecie je pomieścić, chętnie wam przedłożę. Chcecie? Wszakże to ważniejsze niż zjazd skierniewicki, gdy z Mężochwytalską jedzie Posagołaknicki“.

(Upraszamy bardzo o przysłanie nam sprawozdania z tego wiecu, a chętnie zamieścimy. *Przyp. Red.)*

Z Rady miejskiej. Na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia Rady miejskiej, są między innemi następujące ważniejsze sprawy: Wybór drugiego delegata, jako zatępcy I. wiceprezydenta miasta; zmiana nazw ulic miasta i wydawnictwo nowego skorowidza; petycja p. Józefa Baczewskiego

Mały Fejleton.

Czem jest król?

Kum Cosimo, nakarmił muły, podścielił im słomę i z rękoma założonemi, usiadł na progu stajni, ziewając ku ludziom, którzy przyszli patrzeć na króla. Ulice Castalgirome były tym razem tak przepełnione, jak w dniu św. Jakóba, patrona miasta. Ale lektykarz mimo to ze zwykłą bacznością patrzył na swe muły, aby nie kradły jęczmienia.

W tem dano mu znać, że król chce z nim mówić. W rzeczywistości chciał z nim mówić tylko jeden z tych, przez których usta król zawsze się odzywa. I oświadczył mu, że Najj. Pan jutro rano chce mieć lektykę, bo zamierza udać się do Catanji, ale tak, aby nie potrzebował przyjmywać grzeczności, ani od biskupa, ani od intendenta, jeno, aby sam pokrył koszta wycieczki.

Kum Cosimo powinien był się cieszyć, bo z zawodu trudnił się wynajmywaniem lektyk, a król nie należy przecie do ludzi, co targowaliby się o kilka groszy. A przecie wolałby Cosimo powrócić z próżną lektyką do Granmichele, tak nieprzyjemną była dlań myśl, iż będzie transportował króla. Zważywszy swą sytuacją, doznawał Cosimo podobnego uczucia, jak gdyby zadano mu truciznę. Wcale go nie cieszyła uroczystość, ani illuminacja, ani muzyka, ani wóz tryumfalny, który przeciągał przez ulice z portretami króla i królowej, ani kościół od dołu do szczytu ubrany festonami i światłami, ani nieustanne bicie dzwonów.

Owszem, im silniej falował uroczy zapał ludności, tem bardziej czuł się Cosimo przygnębiony. Bał się on mieć króla w swej lektyce i wszystkie te rakiety, ognie bengalskie, tłumy ludu, illuminacja, granie dzwonów, stały mu kością w gardle, nie dały przez całą noc ani na chwilę zmrużyć oka; czyścił lektykę, próbował siły pasów, dosypywał ciągle mułom jęczmienia, podwajając zwykłe porcje, jak gdyby król był dwa razy większy i cięższy, niż zwykły śmiertelnik.

Stajnię przepełniono kawalerzystami, którzy kładąc się spać, nie odpięli nawet ostrogów. Na wszystkich hakach wisiały szable i pistolety, i biednemu Cosimowi zdawało się, że zabójcze te narzędzia są przeznaczone na to, aby jemu odebrać życie. Gdyby tak n. p. który z mułów pośliznął się pod królem! A właśnie w tych dniach tyle upadło deszczu, tyle było błota, że można się było spodziewać czegoś podobnego.

Ach, doprawdy, wolał być Cosimo w domu, w swej własnej stajence, i położyć się do snu, podczas gdy żona wszystko przygotowałaby na jutro. Sprawiłoby mu to prawdziwą rozkosz, gdyby nie potrzebował brać dwóch talarów za przewiezienie króla.

Z posępnej zadumy obudziła go jeszcze przed świtem żołnierska pobudka, która w całej stajni wywołała niezwykły ruch. Woźnicy podnosili głowy z pakunków, które im służyły za poduszki, psy wyły, a gospodyni zaspana opuściła strych, skrobiąc się w głowę. Było jeszcze całkiem ciemno, ale ludzie roili się po ulicach jak podczas Bożego Narodzenia, i nawet handlarze siedzieli już w swych budkach, zapaliwszy latarki. Na kościele św. Jakóba płonęły dotąd światła, biły dzwony, jakby na znak, że czas w drogę. Że też światła nie pogasły! A zakrystjan, czy żelazną miał rękę, że przez cały dzień i całą noc dzwonił!

Tymczasem od doliny S. Giacomo zbliżał się świt szary. Cała dolina wyglądała, jak morze mgły; tłumy stały tak gęste, jak rój pszczół, i zaledwie ujrzały kuma Cosimo, zbliżającego się z mułami, omało nie zgniotły jego i jego mułów w przypuszczeniu, że król znajduje się w lektyce.

Ale król długo dawał na siebie czekać; teraz może on ubierał się dopiero, i wychylił kieliszek, o czem Cosimo zapomniał, przerażony groźną powagą zadania, które go czekało. Po godzinie zbliżyła się kawalerja z dobytemi szablami, aby uczynić miejsce. Za kawalerją potoczyła się nowa fala ludu, a potem szła muzyka i eleganccy panowie i panie z nosami czerwonemi od zimna.

Wreszcie nadbiegli także handlarze, niosąc na głowach resztki swych zapasów, i zachęcając publiczność, aby je kupiła. Ścisk był taki, że nawet szpilka nie mogłaby się przepchać, i gdyby nie kawalerja, której poruczono utrzymanie porządku, orszak królewski musiałby chyba wprost przeciwną obrać drogę, aby się wydostać z miasteczka.

Nagle usłyszano podwójnie silne uderzenia w dzwony; można było sądzić, że chyba te dzwony oszalały. Pojawił się nareszcie królewski pojazd. Widać z niego było tylko sam wierzchołek, jak gdyby pływający po nad głowami tłumów. Uderzono w trąby i w bębny, i gwar się zrobił tak wielki, że muły przerażone, o mało co nie potargały na sobie całej uprzęży, rwąc się do ucieczki. Potem nastała chwila ciszy, a potem zgiełk się ponowił. Wołano:

— Królowa, królowa!

(Dok. nast.)

o przelanie praw i obowiązków w sprawie urządzeń telefonicznych na Towarzystwo angielskie.

Dr. Nencki, Polak, słynny analizator, został w Bernie, w Szwajcarji, wybrany rektorem tamtejszego uniwersytetu.

Sprawa o półtora miljona rubli. *Kijewlanin* donosi, że w sądzie okręgowym w Łucku, sądzona będzie sprawa hr. Platera, byłego właściciela klucza wiśniowieckiego, przeciw panu J. A. Jolly, dzisiejszemu posiadaczowi wspomnianego majątku. — Sprawę hr. Platera popierać będzie p. Włodzimierz Spasowicz, prezes Izby adwokatów w Petersburgu.

W Lubieniu utonął przypadkowo abiturjent gimnazjalny Zygmunt Garten.

Pożary. W Hnilicach (pow. skałacki) zgorzało dnia 22 bm. dwanaście budynków gospodarskich i dom mieszkalny. — Pożar w Tarnobrzegu zniszczył pięć domów mieszkalnych, bożnicę, łaźnię i kilka budynków gospodarskich. Ogień był podłożony. — W Tyńcu dnia 26 bm. wybuchł ogień, który (bez ratunku) byłby pochłonął połowę wioski. Dzięki energicznym zarządzeniom W. Milieskiej, właścicielki dóbr w Piekarach, pożar zlokalizowała służba dworska; spłonęło ogółem sześć domów i trzy stodoły.

Pociągi kurjerskie. Reskryptem z 21 bm. do l. 26.260 zawiadomił minister handlu Izbę handlową i przemysłową w Krakowie, że kolej północna cesarza Ferdynanda zdecydowała się zatrzymać pociągi kurjerskie nr. 2 i 4 (kursujące między Krakowem a Wiedniem dotychczas tylko w porze letniej) przez cały rok. — Kolej Karola Ludwika pójdzie zapewne za przykładem kolei północnej i rozporządzi, żeby pociągi kurjerskie między Podwołoczyskami a Krakowem również przez cały rok bez przerwy były w ruchu.

W Peszcie w ciągu wczorajszej doby zachorowały cztery osoby wśród objawów bardzo podejrzanych i wkrótce zmarły; mianowicie kelner Reiner, żona muzykanta Teresa Toth i dwoje dzieci. — Zachodzi obawa, że padły ofiarą cholery azjatyckiej.

Oprócz tego zmarł koło Pesztu niejaki Führinger na „cholera nostras“, co zkonstatowano.

W sprawie teatru lwowskiego. Jak to już przedstawiliśmy przed paru dniami, sprawą teatru lwowskiego zajmują się ciągle rozmaite dzienniki, polemizując ze sobą ostro — bardzo ostro nawet, jak to zaraz na przykładzie udowodnimy.

Przedewszystkiem p. Jan Gall nadesłał *Dziennikowi Polskiemu* sprostowanie niektórych twierdzeń co do jego osoby w tym dzienniku wypowiedzianych, a mianowicie, że sam dał inicjatywę do zerwania umowy swej z galic. konserwatorjum we Lwowie, jak niemniej, iż nigdy i do nikogo nie mówił, jakoby Żeleński, Noskowski i Gall byli jedynymi w Polsce muzykami.

W tym samym numerze *Dziennika Polskiego* pojawiła się kronika p. Jana Lama, a w tej kronice ustęp poświęcony sprawie teatru lwowskiego. Ustęp ten zostaje w rażącej sprzeczności z tem, co sam *Dziennik Polski* kilka dni poprzód napisał. Kiedy specjalny referent spraw teatralnych odmówił pannie Celinie Dobrzańskiej wszelkiej kwalifikacji do rządów teatralnych i groził narodowi, że scena upadnie haniebnie gdyby teatr pozostał nadal w tych samych rękach co dotychczas — to kronikarz tygodniowy, omawiając walkę o teatr pisze tak:

„Parafrazując zdanie jednego z kolegów, muszę powiedzieć, iż znajduję się „w tem miłem położeniu,“ że ani na chwilę nie miałem i nie mogę mieć wątpliwości, komu teatr powinien być oddany. Niedawno całe miasto ze łzami w oczach odprowadziło do grobu człowieka, któremu i najwięksi przeciwnicy wielkich jego zasług odmówić nie mogli. Człowieka tego za życia w kierowaniu sceną wyręczała córka, panna Celina Dobrzańska, i powszechnie wiadomo, że cokolwiek powiedziano dobrego o ostatniej dyrekcji, to wszystko idzie na karb jej zasług. Panna Dobrzańska ma w ręku sześcioletni kontrakt z fundacją skarbkowską. Stara się ona oprócz tego o pozyskanie sił, któreby ją wspierały. W obec tego sądzę, że przedewszystkiem lwowski świat dziennikarski powinien wziąć się za ręce, i poprzeć ją w jej usiłowaniach, a nie dać robić krzywdy dziecku Jana Dobrzańskiego, na tej błahej podstawie, że ten albo ów wyobraża sobie, jakoby wynalazł niezawodny środek na regenerację sceny polskiej we Lwowie. Znamy już te środki, bywają one zazwyczaj wcale przystojne, szczebioczą mile i ubierają się z szykiem, ale nic nie regenerują. Przypuszczam, że po dojrzałym namyśle cała prasa lwowska stanie po stronie panny Dobrzańskiej, bo tak być powinno.“

Czas dzisiejszy przynosi bardzo trafną, sporą dozę ironji zaprawną odpowiedź na powyższe odezwanie się pana Lama. — Pisze on mianowicie co następuje:

„Jestto już prawdziwa odezwa dynastyczna, która ma tę zaletę, że jawnie i lojalnie stawia zasadę legitymistyczną, a że odwołuje się zarazem do uczuć, trudno z nią — zwłaszcza u nas — walczyć. Oświadczenie się za dynastycznemi prawami Dobrzańskich dowcipnego i słynnego humorysty jest niezaprzeczenie wielce dla nich pożądanem poparciem, tem silniejszem, że w skutek zapewne rekonwalescencji p. Jan Lam nastroił się tym razem na *mol*, co — szczególnie wobec płci pięknej — będzie przekonywującem.“

Całe miasto ze łzami w oczach odprowadziło do grobu Jana Dobrzańskiego, a zatem panna Celina Dobrzańska powinna otrzymać dyrekcję teatru! Oto silny argument, który łączy w sobie zasadę dynastyczną i czułostkowość chorobliwą! I cóż wobec niego znaczyłoby, gdyby miasto zapłakać miało nad stanem teatru?! Bądźcobądź jest coś rozrzewniającego w tej wierności dla legitymizmu, w tej odwadze, z jaką między innemi pan Jan Lam, który wybornie zna się na śmieszności, głosi i broni praw dynastycznych rodu Dobrzańskich, a nawet z jego strony ma to znamiona pewnej wielkoduszności, jest coś rycerskiego w tym czynie ukrytego dotąd Wandejczyka. Pozwolimy sobie zauważyć, że jeżeli idzie o pamięć Jana Dobrzańskiego, o prawa dynastyczne jego rodu, to — ściśle a i słusznie biorąc rzeczy — ich spadkobiercą jest nie panna Celina Dobrzańska, lecz wnuk Jana Dobrzańskiego, a syn Stanisława, Juljan Dobrzański, liczący dziś lat 13.

On powinien prawem dziedzictwa wstąpić na tron teatralny, a zasługi istotne, położone przez Stanisława Dobrzańskiego około sceny lwowskiej, równie silnie za tem przemawiają, jak zasada legitymistyczna. Wobec tego Celina I będzie zawsze tylko uzurpatorką.

Ze stanowiska zatem dynastycznego — jeżeli ono w tych republikańskich czasach ma przeważyć — wnosimy, aby dyrekcję teatru lwowskiego powierzono wnukowi Jana Dobrzańskiego a synowi Stanisława, jedynemu prawowitemu dziedzicowi i żeby przez czas jego małoletności dodano mu rejencję, złożoną z matki, niegdyś wybornej artystki, z domu Kwiecińskiej; dalej z wuja, p. Kwiecińskiego, jednego z najlepszych aktorów sceny lwowskiej, i żeby powołano jeszcze do rady rejencyjnej czy to p. Ładnowskiego, czy też jakiego znawcę z Warszawy lub ze Lwowa. Taka kombinacja, czyniąc zadość prawdziwej zasadzie legitymistycznej, dawałaby zarazem lepszą rękojmię artystyczną, niż rządy bez jutra kobiety i to jeszcze ze stanowiska dynastycznego uzurpatorskie. A zatem nie Celina I, ale Juljan I.

Z powiatu Borszczowskiego dnia 25 lipca 1886 r.

W dniu 23 b. m. odbyła się uroczystość poświęcenia budynku Rady powiatowej Borszczowskiej. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem odprawionem przez duchowieństwo obu obrządków, po mszach świętych wyszła procesja i rozpoczęło w obu rytuałach poświęcenie domu do urzędowania Rady powiatowej kupionego, przy licznym udziale mieszkańców, pełnej Rady powiatowej, c. k. urzędników politycznych z panem Starostą na czele, urzędników sądowych i podatkowych, a także gości z okolicy.

Po poświęceniu przemówił miejscowy proboszcz we wzniosłych słowach religijnych do prezesa Rady powiatowej JW. hr. Mieczysława Dunina Borkowskiego, pochwalając postępek Rady powiatowej, że trzymając się dawnych cnót religijnych przodków naszych z wiarą w opatrzność i opiekę Boską pracę swoję w nowym budynku rozpoczyna od uroczystości religijnej, a pewnie błogosławieństwo Boskie wszystkim dobrym przedsięwzięciom towarzyszć będzie. Wyliczył także zasługi przez JW. Prezesa w długoletniem poświęcaniu się jego dla dobra powiatu dokonane.

Po przemówieniu księdza proboszcza, wystąpił zastępca prezesa pan Znamirowski i w imieniu całej Rady powiatowej jako też mieszkańców powiatu, doręczając adres z podpisami Prezesowi przemówił jak następuje:

„W pierwszej chwili zaświtania ery autonomicznej, przyjąłeś szczytny bo z wyborów pochodzący urząd władania sprawami powiatu i od owej chwili z przyrodzoną Ci gorliwością, sumiennością i poświęceniem spełniasz obowiązki dobrowolnie przyjętego urzędu honorowego.

Zająwszy krzesło poselskie spotęgowałeś Twe siły i wytężyłeś je wyłącznie dla dobra ogółu.

Mieszkańcy powiatu Borszczowskiego znaleźli w osobie Twojej nie tylko znakomitego kierownika spraw autonomicznych, ale nadto także serdecznie chętnego opiekuna we wszystkich stosunkach życia, chcąc dać Ci bodaj słaby objaw wdzięczności, polecili mi doręczyć Ci ten adres opatrzony tysiącami podpisów, wielce czczących Cię współobywateli Twoich wszelkich stanów i zawodów.

Przyjm więc ten upominek wraz z ogólnem naszem życzeniem, aby Najwyższy Twórca darzył Cię najczerstwszem zdrowiem i łaską swoją w najdłuższe lata dla dobra powiatu i Twej zacnej i dostojnej Rodziny“.

JW. Prezes rozczulony do łez, dziękując odpowiedział na przemówienie księdza proboszcza, jako też zastępcy prezesa z godnością, oświadczając że pracował przez lat 20 wspólnie z Radą powiatową i że nadal dopóki mu sił starczy pracować dla dobra ogółu nie przestanie.

Po tych przemówieniach nastąpiło skromne śniadanie, w którem wzięli udział wszyscy goście tak Rusini jak Polacy. Wniesiono też toasty na temat bratniej zgody, by śmiało stawić czoło nieprzyjaciołom na naszę zagładę czyhającym.

K. R.

W „Dniewniku Warszawskim“ czytamy: „Odbywa się obecnie w Hrubieszowie, za pozwoleniem władz rządowych, restauracja kościoła katolickiego. Nie mamy nic przeciw temu, lecz pomimowoli człowiek się pyta zdumiony, dlaczego to właśnie parafjanie miejscowej prawosławnej parafji św. Mikołaja z taką żarliwością zwożą glinę i piasek, i to całkiem bezpłatnie, a nadto sypią hojne składki na wspomniany kościół, gdy jednocześnie cerkiew nasza prawosławna, znajdująca się w daleko gorszym stanie, wymaga też gwałtownej naprawy?.. Pozostaje nam tylko położyć kilka wykrzykników i znaków zapytania pod adresem osób władzę w kraju mających, a może nam wyjaśnią, co też ta mara znaczy?... W końcu nadmieniamy, że ci gorliwcy, co tak chętnie, a bezpłatnie pomagają do zrestaurowania kościoła katolickiego, są wszyscy prawosławnymi włościanami z okolic.“

Zaiste trudno o lepsze świadectwo, ale zarazem o naiwniejsze wyznanie. Dowód to, jak dalece namiętność zaślepia.

Skandaliczny proces. W wielkim, nieco skandalicznym procesie, sir Charlesa Dilke, byłego ministra w poprzednich gabinetach Gladstona, zapadł dnia 23. b. m. ostateczny wyrok. Przysięgli uznali, że nie ma żadnego powodu do kasacji poprzedniego wyroku; tem samem rozwód małżonków Crawford uznany został, a wyrok dalej opiewa, że sir C. Dilke współwinnym jest w niewierności pani Crawford. Mówią, że teraz sir C. Dilke oskarżony będzie o krzywoprzysięstwo i wykreślonym zostanie z listy tajnych radzców. Tymczasem wystosował on adres do wyborców z Chelsea, w którym żegna się z nimi i jednocześnie protestuje przeciw wyrokowi, wydanemu w procesie o rozwód Crawfordów, oraz oświadcza, iż jest zupełnie niewinnym.

Filoksera szerzy coraz bardziej niszczącą swą gospodarkę w Szwajcarji. Nowe siedziby zabójczego owadu odkryto w Dardagny, Essertines, Satigny, Choully, Onex i Confignon, a nadto w Chalex i Valerry na granicy francuskiej.

Prosty rachunek. Słynna „diva“ Sembrich-Stengel, mająca zapasowe nazwisko polskie na występy w Polsce lub we Francji, słowem pani Sembrich-Stengel-Kochańska zawarła obecnie kontrakt z operą hamburską na pół roku. Obowiązała się wystąpić w tym czasie 50 razy na scenie za wynagrodzeniem 4.800 marek za każdy występ.

Obliczywszy ściśle, w stosunku do trzygodzinnego trwania widowisk teatralnych, wypadnie, że posiadaczka słowiczego sopranu brać będzie za każdą minutę po 15 guldenów z centami.

Sędzia: „Za jakie przestępstwo dostałeś się znów na ławę oskarżonych?“

Oskarżony: „Za to, żem kichnął.“

„Jakto, żeś kichnął?“

„Tak, prześwietny sądzie. Kichnąłem i ten nieprzewidziany wypadek obudził pewnego jegomości, do którego sypialni wlazłem przez okno.“

„Powiedz pan, panie doktorze, ale powiedz pan szczerze i otwarcie, jaki jest stan mego zdrowia?“

„Skłonię męża pani dobrodziejki, żeby kupił dla pani nowy kapelusz, a z pewnością nerwy się uspokoją!“

Wiadomości policyjne.

Skradziono: palto szarawe męskie i surdut migdałowego koloru wraz ze świadectwem przynależności Ejzyka Majera

Zgubiono: książeczkę notatkową z kwotą 24 zł.; książkę czeladnika Efroima Ratzensteina.

Znaleziono: książeczkę wkładkową pana Władysława Bagnowskiego.

Pies — rasy duńskich doggów — kasztanowaty, duży, znajduje się pod liczbą 14 przy ulicy Gródecko-Janowskiej jako zbłąkany.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26. lipca.

(Z) Renty rosną ciągle. Austrjacka złota przekroczyła juz cyfrę 120 złr., zatem przerachowując to na złoto stoi ona dzisiaj przeszło 96 guldenów w złocie czyli, że czteroprocentowy papier austrjacki dochodzi już do *al pari*. Owóż różnica wynosząca kilkanaście złr. między kursem austrjackiej renty złotej, a kursem austrjackiej wspólnej renty papierowej, niosącej 4²/₁₀% pokazuje iż pierwsza ma kurs dla tego tak wysoki, że jako złota zakupywana jest przez rynki zagraniczne, podczas gdy druga, jako papierowa, pozostaje w obrębie monarchji. Jest jeszcze inna różnica, na którą zwrócić uwagę należy. Podczas gdy austrjacka renta złota stoi 120·80, węgierska renta złota, również 4 procentowa stoi tylko 107·10. Różnica wynosi przeto 13 złr. 70 centów i oznacza, że o tyle zachodnie targi pieniężne

więcej mają zaufania w kredyt Austrji niż w kredyt Węgier. Z tem wszystkiem odskok to za wielki i niezawodnie renta węgierska pójdzie w górę, a już dzisiaj podskoczyła odrazu o 55 centów, podczas gdy austrjacka renta złota urosła tylko o 40 centów.

Zwyżka na polu rent przeniosła się na pole bankowe i kolejowe i na nich także podniosła kurs bardzo wielu papierów. Akcje kredytowe i Bankvereiny urosły o 1 złr. 10 ct. (280·70 i 104·50) Ludwiki podskoczyły o 25 ct. (192·75), a Lloydy o 9 złr. (589). Waluty i losy bez zmiany.

Ostatnie wiadomości.

Podając przed kilku dniami dzieje zabiegów czynionych przez rozmaite osoby i konsorja o uzyskanie dzierżawy teatru hr. Skarbka — zaznaczyliśmy, że instancjami rozstrzygającemi są tu kuratorja fundacji hr. Skarbka, jako reprezentantka właściciela lokalności, w których dają się przedstawienia sceniczne i c. k. Namiestnictwo, w którego zakresie władzy leży moc udzielania koncesji na dawanie tych przedstawień.

Od tych dwóch instancyj zawisło wrzekomo utrzymanie się w dzierżawie teatru hrabiego Skarbka, bądź sukcesorów ś. p. Jana Dobrzańskiego, bądź oddanie jej w inne ręce.

Od osoby dobrze obeznanej z tą sprawą udzielono nam wyjaśnień, które poniekąd prostują nasze powyższe zapatrywania się.

Wedle kontraktu dzierżawnego, zawartego między śp. J. Dobrzańskim a fundacją hrabiego Skarbka — zostało osobnym i wyraźnym artykułem zastrzeżone, że w razie śmierci dzierżawcy fundacja ma obowiązek dotrzymać umowę dzierżawną z jego spadkobiercami, jeśli ci w trzydzieści dni po zgonie dzierżawcy wykażą się, iż uzyskali od Władzy politycznej koncesję na dalsze prowadzenie przedsiębiorstwa teatralnego.

Ponieważ zaś kontrakt dzierżawny zawarty z ś. p. J. Dobrzańskim kończy się z Wielkanocą roku 1891, leży przeto wyłącznie w ręku c. k. Namiestnictwa udzieleniem lub odmówieniem koncesji, utrzymać w dzierżawie teatru sukcesorów ś. p. J. Dobrzańskiego — któremi są obecnie jego córka Celina i jej przyszły mąż pan Stanisław Niewiadomski — lub otworzyć szranki innym konkurentom.

Rola przeto kuratorji fundacji jest w tym wypadku zupełnie bierną zależną od postanowień c. k. Namiestnictwa.

Zaraz po śmierci ś. p. J. Dobrzańskiego, teraźniejsi jego spadkobiercy w dzierżawie teatru poczynili starania o uzyskanie koncesji, a przewidując przewłokę w uzyskaniu tejże, wyrobili sobie u Rady administracyjnej fundacji prolongatę do przedłożenia tejże po koniec lipca bież. roku.

Dziś właśnie doręczono Kuratorji fundacji reskrypt prezydjalny c. k. Namiestnictwa z 26 b. m. L. 7326 nadający pp. Celinie Dobrzańskiej i Stanisławowi Niewiadomskiemu koncesję teatralną na czas do Wielkiejnocy r. 1887, a akt ten, jak na teraz kładzie zaporę wszelkim innym aspiracjom do owładnienia naszej sceny.

Bezwątpienia jest to dowodem dojrzałej roztropności udzielenie koncesji na czas tak krótki, a mający być praktycznym egzaminem koncesjonowanych, bo nie powierzając na dłuższy przeciąg czasu losów naszej sceny firmie dotąd na tem polu nieznanej, z drugiej strony wstrzymuje zapędy współubiegających się, które zawsze zgubnie oddziaływały na teatr, bo wywoływały rozluzowanie się karbów karności w personalu scenicznym.

Z przychylną niecierpliwością oczekiwać będziemy, jak wywiąże się nowa Dyrekcja z położonego w nią zaufania, a niedalekie już otwarcie sezonu zimowego przedstawi nam pole do surowej, lecz zarazem zupełnie bezstronnej oceny jej działalności.

Telegramy „Przeglądu".

Amsterdam 27 lipca. Policja i wojsko mogły dopiero dziś o godzinie 1 nad ranem stłumić rozruchy. Liczby zabitych i rannych nie można jeszcze dokładnie oznaczyć. Dotąd jednak jest w szpitalach 12 osób zabitych, a 34 wichrzycieli, 2 żołnierzy i 40 ajentów policyjnych jest rannych. Dziś rano rozpoczęły się znów zbiegowiska ludu.

Nisz 28 lipca. Skupczyna ukonstytuowała się do przyszłej sesji. Do prezydjum i komisji weryfikacyjnej wybrano wyłącznie posłów z partji rządowej. Król potwierdził wybór Pavlovicsa na prezydenta, a Lunicza na wiceprezydenta. — Skupczynę zagajono odczytaniem królewskiego ukazu.

Amsterdam 28. lipca. Wczoraj panował prawie zupełny spokój, zamącony tylko kilku nieznacznemi burdami.

Patrole wystarczyły do rozproszenia zbiegowisk.

Przedwczoraj zabito ogółem 25 osób, a 90 (między nimi 40 policjantów) zraniono.

Madryt 28. lipca. Posiedzenie Kortezów. Izba uchwaliła całowite uwolnienie 26.000 murzynów na wyspie Kubie, którzy pozostawali jeszcze pod patronatem dawnych właścicieli.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28. lipca 1886.

Hotel Żorża: S. hr. Tarnowski z Krakowa. A. Cielecki z Hadynkowic. K. Wiszniewski z Dobrzan. W. Niezabitowski z Łanki. T. hr. Stadnicki z Sądowej Wiszni. T. Boczkowski z Kielanowiec. B. Rymkowicz z Paryża.

Hotel Francuski: F. Madejewski z Wiednia. K. Ramoid z Rosji. S. Bogdanowicz z Wybranówki. F. Hahnenkampf z Wiednia.

Hotel Europejski: M Mniszek z Skwarzawy. J. Ochocki z Wierzbowca. A. Paczewski z Poznania. Dr. A. Wolański z Kijowa. K. Zalewski z Rosji. E. Tuceski z Rosji. Fekonia z Wiednia.

Hotel Angielski: W. Gliński z Złoczowa. A Strzelecki z Komarnik. B. Rozwadowski z Majdanu. F. Jastrzębski z Ustrzyk.

Hotel Warszawski: J. Kannenberg z Stryja. K. Kannenberg z Łopatyna. B. Opolski z Cieplic. F. Zienkiewicz z Przemyśla.

Hotel Langa: L. Radwański z Stryja. J. Hammelman z Krakowa. K. Fischer z Wiednia. S. Eibenschütz z Wiednia.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 28. Lipca.

	płacą		żądają	
4⅕% Renta papierowa austr. .	85	25	85	40
4⅕% „ srebrna . .	86	10	86	30
4% „ złota „ . .	120	40	120	80
5% „ papierowa (marcowa)	101	95	102	10
4% „ złota węgierska . .	106	95	107	10
5% „ papier. węgierska .	94	85	95	-
4½% Ostbahnowe obligi . . .	101	–	101	50
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	105	10	105	50
Galicyjskie	105	20	105	60
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	114	—	114	25
Boden-Credit austrjacki . 200 „	230	—	230	50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	280	70	281	—
„ Bank węgierski . 200 „	288	—	288	50
Länderbank . . . . . 200 „	221	50	221	90
Austr.-węg. Banku . . . 600 „	873	—	875	
Unienbank . . . . . 100 „	70	10	70	50
Wied. Bankverein . . . 100 „	104	30	104	70
Akcje kolejowe.				
Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5%	2280		2285	
Gal. Karola Ludwika 210 „	192	75	193	25
Lwowsko-Czer.-Jaska 200 „ „	227	25	227	75
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	117	80	118	
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	178	—	178	50
Listy zastawne.				
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	125	25	—	—
4½% Bod. Cred. allg. papier. 50 lat	100	90	101	40
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	100	35	100	85
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	50	100	50
7% Listy dłużne „ 20 lat	102	—	102	75
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	90	100	40
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	101	20	101	50
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102	25	—	—
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	101	70	102	—
4% „ Bank Hip. prem. . .	104	10	104	50
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	101	70	102	—
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	102	25	102	75
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	111	50	—	—
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	118	—	—	—
„ za 200 Mrk. nie opod. .	124	60	125	
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	117	—	117	50
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	97	—	97	60
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	101	20	101	60
„ Jarosław 300 „ „	100	50	101	75
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	102	50	102	80
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	83	75	84	25
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	93	20	93	70
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	105	75	106	25
„ „ Lit. B. 200 „ „	104	50	105	—
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	134	—	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	94	25	94	75
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	100	75	101	25
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	202	—	—	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	161	50	162	—
„ „ 200 złr. 5%	133	—	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	101	70	102	10
„ „ II Em. 200 „ „	101	20	101	70
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	117	50	118	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	124	90	125	40
„ Węgerskie . „ 100	121	—	121	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	—	—	—	- -
Kredytowe . . . . . złr. 100	178	50	179	—
Clary . . . . „ 40	46	25	46	75
4% Donau-Dampfsch. „ 105	118	25	119	25
Insbrucku . . . . . „ 20	21	—	21	50
Keglewicha . . . . . „ 10	23	—	—	—
Krakowskie . . . . . „ 20	18	20	18	60
Ofner (miasta Budy) . „ 40	46	—	46	50
Palfy . . . . „ 40	44	50	45	- -
Rudolfa . . . . . . „ 10	18	75	19	25
Salma . . . . „ 40	56	75	57	25
St. Genois . . . . . „ 40	55	50	56	—
Stanisławowskie . . . „ 20	30	—	—	—
4½% Tryesteńskie . „ 100	—	--	—	—
4% „ . „ 50	69	—	70	—
Cisańskie	125	80	125	50
Czerw. krzyża	14	40	14	70
Węg. Czerw. Kryża	9	40	9	60
Serbskie	31	70	32	10

Warszawa 28. Lipca.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	—	—
kupon .	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	—	—
kupon .	—	—	—	—

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 25 Lipca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	18 3	—	W 3	jasne
Kraków	19 5	27	WNW 1	zachm
Lwów	20 2	27	W 4	1/4 zachm.
Tarnopol	20·8	26	— 0	jasne
Wiedeń	19 8	27	W 2	zachm.
Grac	—	—	—	—
Peszt	22 4	30	W 1	3/4 zachm.
Serajewo	18 4	33	SW 1	jasne
Tryjest	26 2	30	NE 1	1/4 zachm
Pola	25 3	34	E 1	jasne
Kopenhaga	15·1	—	W 4	deszcz
Hamburg	16·1	—	WSW 4	zachm.
Berlin	18 4	—	WNW 4	3/4 zachm.
Monachjum	20·6	24	— 0	3/4 zachm
Zurich	18 6	25	— 0	1/2 zachm.
Genewa	—	—	—	—
Paryż	15 7	24	S 2	3/4 zachm
Biarritz	18·8	—	E 2	jasne
Nicea	23 0	—	— 0	mgła
Turyn	22·1	31	— 0	1/2 zachm
Florencja		—	—	—
Rzym	23 0	31	— 0	jasne
Neapol	24·5	30	— 0	jasne
Palermo	25·2	32	— 0	jasne
Malta	—	—	—	—
Sztokholm	20 7	—	0	—
Petersburg	·20 2	—	ENE 1	1/4 zachm.
Moskwa	—	—	—	—
Warszawa	18 4	—	W 2	1/4 zachm
Kiew	19 2	—	— 0	3/4 zachm.
Odessa	—	—	—	—
Konstantynopol	25 2	28	— 0	jasne
Gleichenberg	18 6	26	— 0	deszcz
Abbazia	23 0	34	— 0	jasne
Riva	24 4	31	— 0	3/4 zachm.
Lugano	21 0	—	— 0	zachm.

N oznacza wiart północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.